

# Ursula K. Le Guin o anarchizmie

12 lipca 2020

Chcąc zgłębić wiedzę na temat mieszanki anarchizmu z fikcją, przeprowadziłam wywiad (02.01.2018 r.) z Ursulą K. Le Guin, autorką takich powieści jak „Wydziedziczeni” czy „Lewa ręka ciemności”, zaledwie dwóch spośród wielu anarcho-feministycznych klasyków gatunku science-fiction.



– Jedną z rzeczy, której jestem niezmiernie ciekawa, jest rola radykalnej feministki, jako autorki powieści gatunku fiction. Jak się Pani czuje z tym, co już Pani osiągnęła swoim pisarstwem na poziomie społecznym? Czy istnieją konkretne przykłady zmian, jakie pomogła Pani zainicjować?

– Mogę się zgodzić z Shelleyem[1], że poeci to nie uznani ustawodawcy świata. Pisząc te słowa, nie miał jednak na myśli, iż rzeczywiście wiele praw zostaje uchwalonych. I chyba ja również nigdy nie szukałam praktycznych i łatwych do zdefiniowania skutków moich tekstów. Moje utopie nie są kalkomanią. Właściwie nie ufam utopiom, które pretendują do miana odbitek. Fikcja nie jest dobrym medium dla pouczania czy planowania. Nadaje się jednak świetnie do tego, co zwykło się

nazywać „świadomym wychowywaniem”. Wydaje mi się, że w mojej dziedzinie, jaką jest (literacka) fikcja wyobrażeniowa, miałam pokaźny wpływ na uwypuklenie problemu płci a także rasy, zaś w szczególności koloru skóry. Gdy pojawiłam się na rynku wydawniczym, punkt widzenia był typowo męski, a wszyscy byli biali. Początkowo sama korzystałam, pisząc, z tego punktu widzenia. Będąc już pisarką science-fiction, przyłączyłam się do ruchu feministycznego w chwili, gdy przeżywał on swoje ponowne ożywienie na przełomie lat 60. i 70. To wtedy zrezygnowałyśmy z piskliwych Barbie i zaczęłyśmy opisywać prawdziwe kobiece charaktery. W gatunku fantasy moi bohaterowie należeli do różnych ras (i nadal walczę, by na każdej okładce fantasy byli przedstawiani jako nie-biali), podczas gdy – z tego co wiem – inni twórcy w ten sposób wówczas nie pisali.

**– Z drugiej strony, czy kiedykolwiek czuje Pani presję ze strony grupy radykałów, iż Pani teksty są niekiedy bardziej „poprawne politycznie”?**

– Staram się nie dopuszczać do sytuacji, w których ktokolwiek mógłby wywierać na mnie nacisk. Nie jestem osobą, która „się przyłącza” i publicznie się nie wypowiadam (poza takimi sprawami, jak np. marsze protestacyjne, na których bywam przez ostatnie tysiąclecie). Oczywiście marksiści karcili mnie za bycie nie-marksistowską, ale oni przecież wszystkich za to krytykują. Anarchistyczni aktywiści zawsze mają nadzieję, że zostanę aktywistką, chyba jednak szybko zdają sobie sprawę z tego, iż byłabym aktywistką nędzną i pozwalają mi powrócić do mojego pisanie. Jefferson uważał, że zdobyliśmy już wolność jako prawo nienaruszalne i jedyne, do czego musimy dążyć, to szczęście. Myślę, że lewicy chodzi głównie o dążenie do wolności. Ale wydaje mi się również, iż jeśli naprawdę chcesz dążyć do wolności, jako artysta nie możesz przyłączyć się do ruchu, który działa według pewnych zasad i jest ruchem zorganizowanym. Patrząc poprzez ten pryzmat, feminizm był w porządku – przede wszystkim zdałyśmy sobie sprawę z tego, że

możemy być feministkami na swój sposób. Ruchy pokojowe, bardzo luźne i ad hoc, były i są dobre. Ja sama mogę działać na rzecz planowania rodziny czy ochrony przyrody, lub nawet brać udział w kampanii politycznej, ale wyłącznie w charakterze osoby niezaangażowanej. Nie mogę bezpośrednio przełożyć mojej pracy na usługi dla owych ruchów, wyrażając ich – nie swoje – cele. To co robię, musi wynikać samo – z dążenia do wolności.

**– Czy napotkała Pani jakieś problemy z powodu swoich poglądów, publikując literaturę w świecie głównego nurtu fiction?**

– Nic mi o tym nie wiadomo. Możliwe jednak, że wydawca mojej poprzedniej książki – „Wydziedziczonych” – do której miał prawo odkupu, nie polubił jej z powodu anarchistycznej tematyki; tak naprawdę myślę, że uważał rzecz za kompletnie nudne, bezsensowne dno i w ogóle jej nie zrozumiał. Poprosił mnie, abym skróciła ją o połowę. Powiedziałam i polubownie zerwaliśmy kontrakt. Książkę szybko przejęli Harper and Row – zresztą o wiele lepszy dla mnie wydawca. Zatem nie mogę powiedzieć, że cierpiałam z powodu moich poglądów politycznych. SF i fantasy bardzo często gotowe są na ostatnią chwilę, wiesz? Ludzie nie szukają jedynie myśli radykalnych w dziedzinie, którą łaskawi krytycy definiują jako eskapistyczne brednie. Zgodzę się z tym, że częściowo literatura ta jest ucieczką od rzeczywistości..., ale to czemu umyka, to nonsens, jaki serwuje fikcja popularna i większość seriali czy filmów.

**– Wydaje mi się, że robi Pani kawał dobrej roboty, przedstawiając dość radykalne pojęcia w historiach, które nie wieją propagandą. Na przykład, w „(jakimś tam) lesie” z „Opowieści orsyniańskich”. Sądzę, iż podważa Pani wiarę czytelnika w takie idee, jak prawo skodyfikowane.**

– Cha! Miło mi! To jest tak romantyczna opowieść; nigdy nie myślałam o niej, że ma charakter wywrotowy, ale oczywiście masz rację, tak właśnie jest.

**– Mogę się mylić, ale odnoszę wrażenie, że współczesna kultura**

**fantasy i science-fiction, bardziej niż przed laty, celowo uchyla się od polityki. Na przykład wiele redakcji magazynów zaznacza, iż nie są zainteresowane historiami, traktującymi o zagadnieniach politycznych.**

– Naprawdę? Ojej. Ciężko opisać, jakie to dla mnie przygnębiające. Sami sobie zaciskają pętlę na szyi.

**– Czy zaobserwowała Pani zmianę w tym kierunku?**

– Ja już nie patrzę na rynek. Od jakiegoś czasu nie pisuję wcale krótkich historii, a gdybym nawet jakieś popełniła, mój agent postarałby się znaleźć dla nich rynek zbytu.

– Ale może jest to też jeden z powodów, dla których nie czytam już książek SF. Biorę do ręki i odkładam. Może po prostu z nimi przedawkowałam. Ale SF wygląda mi ostatnio na coś w stylu niemal akademickim. Robienie ciągle tego samego, tylko bardziej wyszukanego, cięższego, bardziej pesymistycznego.

**– Stworzyła Pani chyba jeden z moich najbardziej ulubionych krótkich opisów tego, kim jest anarchista: „Ten, który dokonując wyboru, akceptuje odpowiedzialność wyboru”. Czy nazwałaby siebie Pani anarchistką?**

– Nie, dlatego, że zupełnie jestem pozbawiona elementu aktywizmu i (ze względu na moją twórczość) mogłoby to wyglądać fałszywie lub zbyt łatwo. Całkiem jak ludzie, którzy twierdzą, iż są „częściowo” Indianami Cherokee.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza Pani, iż wielu z nas stawia ją na równi z Tołstojem (którego, wg mnie, mogę zacytować: „Anarchiści mają rację... we wszystkim, poza ich przekonaniem, że anarchię można osiągnąć rewolucją”, choć znam jedynie ten cytat a samego tekstu nie czytałam).

– Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu! Jestem wzruszona i czuję się niegodna takiego wyróżnienia.

**– W jaki sposób zetknęła się Pan z anarchizmem po raz**

## **pierwszy?**

– To było w momencie, gdy przyszedł mi do głowy pomysł na „Wydziedziczonych”. Cała historia, którą naszkicowałam, była zła i musiałam wymyśleć, czego mi do niej tak naprawdę było potrzeba. Na pewno około roku czytania o wszystkich utopiach, a potem kolejny rok zajęło mi zgłębianie wszystkich autorów anarchistycznych. To była moja główna styczność z anarchizmem. Miałam dużo szczęścia: tego typu książki były ciężko dostępne w latach 70. – cienie Sacco i Vanizettiego! – ale była tu, w Portland, skrajnie lewicowa księgarnia, której właściciel, jeśli się go odpowiednio poznało, pozwolił obejrzeć całą kolekcję starych anarchistycznych tekstów, również tych nowszych, jak np. Bookchina. Tak, że dostałam dobre przygotowanie teoretyczne. Czułam się jak „w domu” z (pacyfistycznym, nie agresywnym) anarchizmem, tak jak zawsze czułam się z taoizmem (są sobie pokrewne, przynajmniej przez podobieństwo). Jest to jedyny sposób politycznego myślenia, z którym czuję się dobrze. Obecnie coraz bardziej łączy się on również z biologią behawioralną, jak i psychologią zwierzęcą (zupełnie, jak przewidział to Kropotkin). Kilka książek, które czytałam lub widziałam – przeglądów historii anarchistycznej – przypisuje pierwszy przykład literatury anarchistycznej wczesnemu myślicielowi taoistycznemu. Wymieniają jakieś opowiadanie, jednak ani tytułu ani autora za nic nie mogę sobie przypomnieć... Tym niemniej ta współzależność jest według mnie dość interesująca. Cóż, fragmenty książki Lao Tsy „Tao Te King” oraz części książki Chuanga Tsu, która z reguły określana jest jego nazwiskiem, są jawnie radykalne i anarchistyczne (przy okazji Chuang Tsu jest pełen humoru). Najlepszy przekład należy do Burtona Watsona. Zrobiłam swoją wersję Lao Tsy, która wypukla anarchizm w sposób klarowny i jednocześnie udało mi się usunąć seksistowskie podteksty, które były nawet zabawne (ale niezbyt obraźliwe, gdyż starożytny chiński nie wyróżniał płci). Wysłałabym Ci kopię, ale właśnie mi się skończyły. Wydawcą jest Shambhala. To są te dwa wielkie imiona w taoizmie filozoficznym (nie – taoizmie

jako religii, co jest odrębnym tematem).

**– Kiedy „oni” w liczbie pojedynczej zniknęło z języka angielskiego? Nie jest łatwo bronić się przed praktycznymi schematami (choćby użycia form gramatycznych).**

– W gramatykach wieków XVII i XVIII podjęto próby ujednolicenia dzikiej dżungli języka elżbietańskiego, wprowadzono w wielu przypadkach regularne formy – włącznie z literowaniem – sam w sobie pomysł niezły; ale tak bardzo go umiłowano, iż zaczęto używać jako modelu. „Czytelnik” lub „osoba” nie zgadzają się liczbowo z „oni”, a w łacinie jest konieczne, by podmiot i czasownik liczbowo się zgadzały... Zdecydowano więc, że w angielskim też jest to konieczne (w zasadzie nie zawsze bywa konieczne, bo mamy inne metody przekazania znaczenia w sposób prawidłowy, jak m.in. szyk w zdaniu, który w łacinie jest prawie zupełnie nieistotny). Zatem potoczne użycie m.in. „he don’t” (z którego mój ojciec, profesor, niekiedy korzystał) zostało usunięte z języka pisanego, podobnie jak zaimek nieokreślony „oni”, chociaż pojawia się u Szekspira. Jednak gramatycy mieli kłopot z wyrugowaniem go z języka mówionego. Forma ta jest nadal żywa i ma się całkiem dobrze. „If anybody wants their ice-cream they better hurry up!” („Jeśli ktokolwiek chce swoje lody, niech się lepiej pośpieszy!”). Toteż nie wymaga specjalnego wysiłku, by ponownie „wstawić” tę formę do pisanego języka angielskiego. Zabawne, jak ludzie, którzy kategorycznie sprzeciwiają się tego typu „niepoprawności”, prawie zawsze okazują się być reprezentantami skrajnej prawicy lub czują się społecznie zagrożeni.

Wywiad przeprowadził: Strangers in a Tangled Wilderness

Tłumaczenie: Danuta Bolewicz

Zdjęcie: [Gorthian](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródła polskie: [InnySwiat.com.pl](#), [pl.AnarchistLibraries.net](#)

# Nota biograficzna

Ursula Kroeberg Le Guin (ur. 21.10.1929 r., zm. 22.01.2018) – amerykańska pisarka SF i fantasy, wiele jej książek przeszło do klasyki gatunku. Laureatka wielu prestiżowych nagród. W jej twórczości widoczne jest zainteresowanie antropologią kulturową. Nigdy nie ukrywała swych fascynacji ideami anarchistycznymi oraz zaangażowania w ruch feministyczny. Do kręgu książek utopii społecznej można zaliczyć jej opowiadania: „Ci, którzy odchodzą z Omelas” i „Dzień przed rewolucją”, oraz powieści: „Wracać wciąż do domu” oraz najsłynniejszą – „Wydziedziczeni”.

## Przypis

[1] Percy Bysshe Shelley (1792-1822), angielski poeta i dramaturg, obok Byron najważniejszy przedstawiciel angielskiego romantyzmu. Interesował się polityką radykalną, m.in. poglądami prekursora anarchizmu, Williama Godwina. Za napisanie broszury „O konieczności ateizmu” został w 1811 roku usunięty z uczelni.